

18.9.1957.

[redacted] kolejarz, lat około 35 [redacted] w zarządzie koła wędkarzy, w Kostrzynie od czerwca 1946 r.

Jak przyszedłem, trupów już nie było. Wiem tylko z opowiadań, co tu było przedtem. Zdarzały się zato nieszczęśliwe wypadki z powodu wybuchów min i niewypałów. Pamiętam taki jeden wypadek w nasycalni progów: podczas rozbierania kotłów jeden robotnik został zabity. Nazwiska już nie pamiętam.

Drugi wypadek miał miejsce podczas rozminowywania terenów. Miny połączone były ze sobą w łańcuch. Jeden z żołnierzy znalazł się wewnątrz koła utworzonego przez ten łańcuch. I wtedy wybuchła jedna z min. Żołnierz został ranny, ale nikt nie mógł mu przyjść z pomocą gdyż z kolei zaczęły się zapalać następne miny. Żołnierz wkrótce zmarł.

Pewnego razu zapaliła się amunicja ukryta w dziuplach drzew, wierzb. Ekspłodowała.

Jedna kobieta w Warnikach /2 km. od Kostrzyna/ podczas jakiejś pracy w pobliżu własnej stodoły została przez minę rozerwana. Potem jeden rolnik w Warnikach zbierając złom zginał od wybuchu niewypału.

W Warcie w owym czasie pełno było drutów, jakichś zasieków, czy czegoś podobnego. Na tych drutach zatrzymywało się wszystko, co płynęło wodą. Można więc było widzieć całe masy trupów zatrzymywanych przez te druty.

Do klubu Wędkarzy ludzie przychodzą chętnie, bo mogą tam jakoś czas spędzić i utrzymywać koleżeńskie stosunki. No, i dla korzyści materialnych również. Każdy stara się te niskie uposażenia jakoś uzupełnić. jedni chodzą z zwierzęta futerkowe, inni łowią ryby. Zebranie u nas są interesujące. Zresztą do świetlicy wędkarzy przychodzi się nie tylko, kiedy jest zebranie. Bardzo chętnie słucha tam się różnych opowiadań starych wędkarzy.